Nr. 265. — Rocznik XXII

Niedziela, 19 listopada 1893

Kuryer Poznański
ychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 6031 w innych krajach cena poznańska z dodaniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiowiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniecy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Ś. p. X. Dr. Antoni Kantecki.

Czy doprawdy już nie żyje? Wielu te powtarza słowa... Od kilku miesięcy ciężką przechodził nieboszczyk chorobę; wszyscyśmy byli przekonani, że to była choroba śmiertelna, ale nikt nie śmiał pomyśleć, że on umrze. Tak złudzeniami zwykł człowiek cios, który mu grozi, od siebie oddalać... Niestety, myśli nasze i pragnienia inną chciałyby iść drogą... ale tą tylko chodzić nam wolno, którą Bóg wskazuje! — Umarł więc X. Kantecki! Całe nasze społeczeństwo, od chaty wieśniaczej, aż do szczytu społecznego porządku, tą smutną wiadomością będzie do głębi wzruszone. Tam go będą żałować i płakać, gdzie go kochali, a kochali go wszędzie...

Niestósowną byłoby rzeczą pisać dziś sądy o tym nieboszczyku; choć mąż to, którego myśli i zasady, prace i poświęcenia od 1874-go już pewnie roku — aż do ostatnich wydarzeń, społeczeństwo nasze obchodzących, nie mało miały znaczenia i wpływu. O tem jednak dopiero, kiedy ukoją się żale i smutek złagodnieje, będzie stósowna pora mówić. Dzisiaj przyjrzyjmy mu się jeszcze tak jakoby żyjącemu jeszcze wśród nas... jakoby rozmawiającemu z nami... Bo któż go nie widzi pełnego siły i swobody ducha zajmującego się wszystkiem, co dla szlachetnego serca, co to celem życia poświęcenie siebie dla Boga i ojczyzny sobie uczyniło, godnem jest zajęcia...

Godną to jest rzeczą zastanowienia, o ile człowiek wśród okoliczności życia, przemienia się i zmienia. Zapewne, że człowiek się zmienia, boć jedni stają się mężami pracy i zasługi, inni nie zostają niczem, a inni stają się niczem. Wszakże, jakiekolwiek zmiany wewnętrzne wyrabiają się w człowieku wśród życia rozmaitych kolei to typ, suma właściwości dodatnich i ujemnych, które czynią z nas szczególną osobę, pozostaje, i przez to człowiek na tym świecie i w wieczności, ma na sobie wypisany wyrok, który brzmi: „takim mogłeś być podług darów i łask, jakie ci były dane — a nie jesteś takim.... zakopałeś talenta...“ albo też brzmi ten wyrok odwrotnie.

Nieboszczyk odebrał od Boga wielkie dary. Dary te jaśniały w nim od pierwszej młodości. Każda nowa chwila rozbudzenia duchowego w chłopięciu odsłaniała nowe bogactwa darów i talentów. Jak w latach dojrzałości sercem i umysłem ogarniał wszystko co wielkie, piękne, szlachetne — tak już było w latach chłopięcych nawet, — a już w wysokim stopniu w latach młodzieńczych. Nie możemy nie wspomnieć w tej żałosnej chwili, tej siostry nieboszczyka, która dziś płacze przy jego zwłokach, a która, druga, prawdziwa, matka, była świadkiem i kierowniczką jego lat młodości, powiernicą marzeń i zachwytów jego idealnej i gorącej duszy....

Widziała dusza nieboszczyka świat ideału... rwała się ku niemu, a rwała całą potęgą rzeczywistej miłości ku prawdzie, i to ku prawdzie bezwzględnej tryskającej życia pełnią i tu na ziemi i ku żywotowi wiecznemu... a więc ku Bogu. Taka dusza tylko do Boga mogła pójść w służbę... wszelkie inne zajęcie i pracowanie za małe było dla niej... Poświęcił się nieboszczyk stanowi duchownemu i wziął to swoje poświęcenie najdosłowniej. Nauka i modlitwa, modlitwa i nauka te były dwie jego myśli, te dwa zajęcia. Patrzaliśmy na to, więc mówimy. Tu w Poznańskiem i Gnieźnieńskiem seminaryum, jako też w Monasterskiej akademii rozwijał modlitwą i pracą te dary i talenta które od Boga odebrał i powiedzieć o nim trzeba, iż odebrawszy pięć talentów, pięć drugie dorobił; ale co najważniejsza, nie dorobił dla siebie, bo wiem na pewno, że nic nigdy dla siebie nie robił...

Jeszcze oddawał się zajęciom naukowym w Monasterze, kiedy w archidyecezyach naszych i innych smutne nastały czasy... Kościół potrzebował serc gorących i na cierpienia przygotowanych charakterów. Nieboszczyk po ukończonych studyach stanął do szeregu walecznych, którzy sobie powtarzali w duszy: „potius mori quam foedari“, i jak inni wyznawcy tak i on zakosztował samotności więziennego zamknienia. Wczorajsze to rzeczy, nie potrzeba o nich pisać.

W czasie smutnych czasów, przez które przechodziły nasze archidyecezye, on dźwigał w wielkiej części pondus solis et diei... Kuryer Poznański, Przyjaciel Ludu, jego natchnieniem i pracą utrzymywane, utrzymywały ducha świętego zapału religijnego i narodowego. Bóg sam wie, ile tu nieboszczyk uczynił. Bo rzeczywiście Bogu on tylko służył, nie oglądał się nawet na uznanie u ludzi. To czynił bezwarunkowo, co mu Władza duchowna kazała. Władzy bezwzględnie był posłuszny. Szedł z Poznania do Gniezna, choćby byłby chętnie w Poznaniu przy swojej pracy około publicznego dobra pozostał....

Mimo wielkiej zasługi, ogólnego uznania w całem naszem społeczeństwie, boć nie było i nie ma nikogo, coby, może mimo źle tajonej zazdrości, mógł mu nie przyznać, że życie swoje i dary, jakie mu Bóg dał, jako kapłan i obywatel dla chwały Bożej i rodaków swoich poświęcił... mimo, mówimy, że był mężem pełnym zasługi, pozostał aż do ostatnich chwil życia swojego, prostym, przystępnym jako dziecię. Tak prawdziwa wielkość jest prostotą. Aż do ostatnich chwil życia widać było w nim tego młodzieńca z lat ubiegłych.

Kiedy po trzynastu, i więcej latach rozstania, spotkaliśmy się znowu, były nasze mowy i wymiana myśli te same, które ożywiały nasze dusze za lat młodszych i młodych. Troski i cierpienia nie osłabiły mocy duchowej nieboszczyka, ale raczej uczyniły z tego, co było ongi marzeniem, ideałem, — rzeczywiste przekonanie, niezłomną zasadę życia.

Nieboszczyk przez cały ciąg życia, obok pracy na polu politycznem i społecznem, obok łamania się i pasowania z trudnym faktem rzeczywistości, który niejednę silną duszę spokoju i wiary w prawdę pozbawił, zniechęcając ją na zawsze do pracy publicznej, zachował niczem nie zamąconą pogodę ducha... Był to na wskroś, że się niedokładnie wyrazimy, duch zakroju literackiego. Kochał się w mowie ludzkiej. Był on filologiem, ale w eminentnem tego wyrazu znaczeniu. Mowa ludzka nie była dla niego czczą formą, którąby ustrój swój zawdzięczała pewnej zewnętrznej wiązaninie wyrazów i zdań, ale była, tak jak w rzeczywistości jest, odzwierciedleniem życia ducha ludzkiego — jego uczuć i myślenia... To też duch nieboszczyka nie tyle lubował się w tak zwanych klasycznych pisarzach... ale wolał raczej czytać Plautusa, tłomaczyć na nasz język katolickiego Prudencyusza — zagłębiać się w istotę języka hebrajskiego.

Żył więc duch jego zawsze świeżą rzeczywistością, czcza forma nie miała dla niego znaczenia. Taką też była jego pobożność; modlił się, na to patrzeliśmy, jak nauczył się modlić tam, gdzie pierwszej przehasał lata młodości, w Wielowsi i Ołoboku, modlił się, jak P. Jezus kazał nam się modlić: nisi facti fueritis sicut pueri...

Tą też świeżością młodzieńczą i naiwną prostotą, odznaczała się jego wymowa, jako też wszystko, co pisał i co w publicznych głosił mowach. Z tąd był on i będzie, co nazywają, popularnym, ale popularnym w tem znaczeniu, że mocą szczerości i prawdy zjednał sobie serca wszystkich, co go znali z blizka lub z daleka... i imię jego wśród narodu pozostanie na zawsze...

Więc korząc się przed mądrością Bożą, ukojmy żale nasze... Za pracę i trud Bóg mu zapłaci.

Ks. Dr. Lewicki.

Poznań, 18 listopada.

Z bieżącéj chwili.

Życie nie zna zastoju, a to zarówno życie jednostek, jak przedewszystkiem życie publicznych organizmów, społeczeństw lub państw. Zaledwie jeden problemat został rozwiązany, zaledwie jedna kwestya, która przed chwilą wywoływała jeszcze spory, uzyskała już jednomyślny sąd, jednomyślną interpretacyą, — natychmiast wysuwają się na plan pierwszy problematy, których, — ukrytych w cieniu usuniętych dopiero co z porządku dziennego spraw i kwestyi, — nie widziano dotychczas dobrze, budzą się nowe prądy, nowe ideje, i teraz znowu one z tą samą, co poprzednie siłą, domagają się natarczywie rozwiązania. Tak też i we Francyi, gdy Izba posłów, wybrana niedawno na podstawie hasła utrzymania nadal w mocy zaprowadzonego w roku 1870 ustroju państwowego, składem swoim stwierdziła, że kwestya republikańskiéj formy rządów nie ma w narodzie silniejszéj opozycyi i może być już uważana za kwestyą na razie rozwiązaną, — wysuwają się teraz na plan pierwszy szeregi spraw, które kryły się dotychczas za tamtą kwestyą, a obecnie zdają się dzierzyć w publicznem życiu rzeczypospolitéj rolę pierwszorzędną. Stósownie zaś do ducha czasu są to kwestye głównie natury ekonomicznéj lub socyalnéj, a w ten sposób może się stać łatwo rzecz dziwna na pozór, iż parlament wybrany pod hasłem politycznem, rozwinie działalność głównie ekonomiczną lub socyalną!

Nie jest to zapewne rzeczą łatwą ułożyć program działalności parlamentu, w którym obok umiarkowanych republikanów jest silny, bo przeszło stu posłów liczący zastęp skrajnych radykałów. Ułożyć go było jednak obowiązkiem prezesa ministrów, to zaś, co o zamiarach p. Dupuy wiemy, potwierdza w zupełności powyżéj wyrażone zdanie, iż kwestyami, które zatrudniać będą teraz parlament francuski, będą głównie — zapewne nie wyłącznie — kwestye natury ekonomicznéj i społecznéj. P. Dupuy zamierza program swój przedstawić nie w odpowiedzi na interpelacyą, którąby wyszła z łona Izby, lecz wprost od siebie zanim interpelanci zdołają go ubiedz; w ten sposób zamyśla on zjednać dla programu swego baczniejszą uwagę francuzkiego społeczeństwa. W pierwszéj części swego oświadczenia zamierza p. Dupuy dać pogląd na wypadki, które rozegrały się we Francyi w czasie wyborów i w ogóle w peryodzie, jaki minął od zamknięcia ostatniéj sesyi poprzedniego parlamentu. Tu znajdą więc miejsce w omówieniu takie kwestye, jak wybory, jak uroczystości rosyjskie, jak sprawa syamska, wypadki w Aigues Mortes, a zwłaszcza jak bezrobocia; będzie to zatem część niejako historyczna. Właściwy program — to jest część druga — rozpadać się będzie znowu na dwa działy: dział pierwszy przedstawi to, co rząd obecnie zamyśla przeprowadzić, część druga to, co rząd chciałby wykluczyć z szeregu prac i zadań parlamentu. Sprawy, które pan Dupuy chce parlamentowi położyć na sercu, są sprawami ekonomicznemi i społecznemi; kwestye, które radby z parlamentu usunąć, mieszczą w sobie pierwiastek polityczny, a znajdują się w programie radykałów i socyalistów. Do spraw pierwszego rodzaju, należą przedewszystkiem te projekty ustaw, które rząd wniósł już w poprzedniéj Izbie, a które wskutek zamknięcia sesyi upadły; są to: reformy podatków od napoju i od pomieszkań. Daléj należą tu przedłożenia, które poprzednia Izba uchwaliła już, ale które ugrzęzły w senacie, jak zniesienie akcyzy. Wreszcie należą tu przedłożenia nowe, jak konwersya 4½ procentowéj renty, jak ratyfikacya uchwał ostatniéj konferencyi monetarnéj i t. d. Wyłączyć natomiast z listy prac parlamentarnych pragnie rząd francuzki rewizyą konstytucyi, kwestyą oddzielenia Kościoła od państwa, reformę wyborczą, — a mianowicie zaprowadzenie wyborów według list departamentalnych, — zmianę ustawodawstwa górniczego i w końcu wszelką reformę podatkową na szerszą skalę, a więc i zaprowadzenie podatku dochodowego, o którem myślał obecny minister skarbu, radykał p. Peytral.

Jeden rzut oka na ten program p. Dupuy przekonywa nas o tem, iż rząd francuzki pragnie położyć koniec dotychczasowym, bezcelowym walkom politycznym w parlamencie, a przez wytknięcie parlamentowi programu uchwytnego, skierować prace jego na tory pozytywne, realne. Z drugiéj strony jest program ten nieco bezbarwny, ale to tłomaczy się tem, iż rząd nie zna jeszcze barwy parlamentu, — więcéj natomiast uwagi zwraca już fakt, iż rząd odrzucił w programie swym taką nawet kwestyą, jak sprawa podatku bezpośredniego i reforma ustaw socyalnych, które radykałowie podniosą niezawodnie i o które też zarówno gabinet obecny, jak i spodziewana koncentracya stronnictw republikańskich z łatwością rozbić się może. W każdym jednak razie, w życiu publicznem Francyi występują nowe zagadnienia, nowe tematy, życie bowiem nie zna zastoju, a fala myśli i pragnień płynie nieprzerwanym prądem.

Berlin, 17 listopada.

Koło polskie w parlamencie niemieckim wybrało:

Prezesem ks. Ferdynanda Radziwiłła,
wiceprezesem Stefana Cegielskiego.
Sekretarzami:
Adama Czartoryskiego i Jantę Połczyńskiego.
Kwestorem Zdzisława Czartoryskiego.
Do konwentu seniorów Kościelskiego.
Do komisyi parlamentarnéj:
książę Radziwiłł, ks. Jażdzewski, Czarliński.
Zastępcy Komierowski i Dziembowski.
Janta Połczyński, Adam Czartoryski,
sekretarze.

---

* ***Pan Hansemann*** z Pempowa chce koniecznie obalić kanclerza Capriviego, no, a w dalszym ciągu pewno zająć jego miejsce. Oj biadażby była nam, współobywatelom pana Hansemanna, bo sądząc z artykułu, który tenże wróg nasz ogłosił w „Deutsche Wochenblatt“, cały „nowy kurs“ musiałby zostać wywróconym na nice.

Jak to na jednę i tę samą rzecz patrzyć można, a widzieć różne dziwadła. My np. przyznajemy, że „nowy kurs“ mało nam jeszcze przyniósł korzyści, szowiniści nasi twierdzą, że zgoła nic nam nie dał, a p. Hansemann zapewnia, że tenże „nowy kurs“ w ustępstwach dla Polaków doszedł już do ostateczności, zgodnéj z godnością pruskiego państwa.

Pan Hansemann, jeżeli się nie mylimy, jest agraryuszem z bankierów, nie wie co to bieda i praca rólnicza w trudnych warunkach. Nie dziwić mu się więc, że zamiast pilnować swego stanowiska agrarnego, bawi się w politykę wielką i gotów potężnemu sąsiadowi zrobić kosztem kraju całego upragnione dogodności, ale pod warunkiem, że ustępstwo to przywróci zaufanie między obydwoma cesarstwami, a to zdaniem p. Hansemanna z Pempowa nastąpić tylko może przez zmianę polityki „nowego kursu“ wobec Polaków.

Więc to jest zgodne wedle p. Hansemanna *z godnością pruskiego państwa*, że ono sprawy swoje wewnętrzne układać powinno wedle życzeń sąsiada!? ale kilka godzin języka polskiego w szkole na niebezpieczeństwo naraża interes państwa i godność jego.

Pan Hansemann z głębokiéj kieszeni bardzo pięknie gospodaruje w swych dobrach na wielkopolskiéj niwie, ale o polityce nie ma snać wyobrażenia. Powtarza on mądrości „Hamburger Nachrichten“, żeby się zdawało, że „opinia“ Niemców krajowych przeciwną jest wszelkim ustępstwom dla Polaków.

My o tem wiemy od dawna, pytanie tylko czy i kto się ulęknie tych małodusznych szowinistów, którzy p. H. wysunęli do popełnienia artykułu w „D. Wochenblatt“.

---

* ***Ks. lic. Krzesiński,*** pleban w Lutomiu, przesłał pod dniem 31 z. m. na ręce swego dziekana, JW. ks. prałata Hebanowskiego we Lwówku, deklaracyą, w któréj oświadcza, że z przypisywaną mu broszurą filosemicką nic wspólnego mieć nie chce, bolejąc wielce nad zgorszeniem, wywołanem jéj wydaniem. Ks. Krzesiński oświadcza daléj, że dalekim jest od wszelkich poglądów w kwestyi semickiéj, które przeciwnemi są nauce Kościoła św. lub uznane za szkodliwe dobru społeczeństwa chrześciańskiego.

Nowa sesya parlamentu

rozpoczęła się z wielu względów pod uwagi godnemi okolicznościami.

Już mowa tronowa, jaką cesarz osobiście wygłosił, nastręcza dużo powodu do poważnych rozmyślań.

Na wstępie cesarz dziękuje za objawy wdzięczności, z któremi się spotykał po nowem zabezpieczeniu interesów państwa za pomocą znacznego zwiększenia sił zbrojnych. Ustęp ten obudził w niemieckiéj prasie liberalnej wielostronne zaprzeczenia, bo skoro liberalizm był przeciwnym nowym projektom wojskowym, któżby śmiał cesarzowi za ich przeprowadzenie dziękować?

My owszem upatrujemy w tym właśnie ustępie wprawdzie objaw wielkiéj świadomości o sile własnéj, ale połączonej ze skromnością, która nikomu nie wytyka dobrodziejstw. Wiadomo bowiem, że jakkolwiek powiększenie wojska nowe nakłada na kraj ciężary, to jednak w skróconéj służbie wojskowéj daje mianowicie dla sfer ludowych ekwiwalent, zawsze jeszcze nie uznany przez opinią w dostatecznej mierze.

Bardzo rzecz naturalna, że skoro powiększenie wojska uchwalonem zostało, cesarz musiał w dalszym ciągu swej mowy wspomnieć o środkach, potrzebnych na pokrycie zwiększonych na wojsko wydatków.

Nie ma pewnie w całem państwie człowieka, któryby pragnął powiększenia i pomnożenia wzrastających w nieskończoność podatków. Na sympatyą więc odnośne projekta pana Miquela, nigdzie liczyć nie mogą, a tém mniej u nas, którzy żyłowani jesteśmy podwójnie i dziesięciorako, a jak słusznie powiedział autor artykułu w „Preussische Jahrbücher“, podobni jesteśmy do tych proletaryuszów, którzy przez wystawne okno państwa przypatrują się, jak uprzywilejowani współobywatele zjadają najsmaczniejsze kąski, a nam od tego zasię.

Żądać więc będziemy od posłów naszych, żeby, zanim i jeżeli się zgodzą na owe środki, dobrze rozważyli, czy one nie przekraczają granicy naszéj możności.

My należymy do najbiedniejszych między biednymi, więc i do nas stósować się powinna przedewszystkiém owa zapowiedź, że nowe ciężary nie mają spaść na barki słabych.

Wedle zapowiedzi mowy tronowej rząd, jak się zdaje, pamiętał o moralnem zobowiązaniu, z owej zapowiedzi wynikającém. Nowe podatki rozciągnąć się mają głównie na tytoń, wino i różne stemple.

W kole interesentów tabacznych wielka panuje agitacya przeciwko nowemu opodatkowaniu tytoniu. Wywodzą oni, że kwitnąca ta gałąź przemysłu upaść musi, a tysiące robotników stracą chleb, tysiące kupców zapewniony byt.

Nas poszczególnie tylko interesuje w téj mierze sprawa robotnika i kupca, a obojętnym nam jest wzgląd na konsumenta: producentów tytoniu nie mamy wcale.

Tymczasem zdaje nam się, że robotnik i przekupień nic nie stracą, a wrzawa wielkich tabaczników także niebawem ustanie, bo zysk, jaki mają z fabrykacyi wyrobów swych, pozwoli znieść śpiewająco ciężar nowego podatku, a konkurencya znów nie pozwoli zwalić ciężaru na barki konsumenta, w kształcie podwyższenia cen.

Zresztą i o tyle uważamy podatek ten za jeden z najsprawiedliwszych, że uniknąć go może każdy, jeżeli zechce, nie puszczając marnie pieniędzy z dymem. U nas nieobyczaj palenia tytoniu bardzo się już rozpowszechnił, ale masa ludu jeszcze stósunkowo mało mu schlebia, dla tego też ciężar ten poczują tylko ci, których stać na zbytki.

Tak samo jest z winem. Niestety, lud u nas wina pić nie może, więc pije wódkę. Cóż mu więc z tego będzie za krzywda, jeżeli nałożonym zostanie podatek na wino?

Stemple od kwitów także ludu nie obciążają, bo lud kupuje za gotówkę i nie wdaje się w rachunki.

Tak więc cały ciężar nowych podatków spada na klasy zamożniejsze, niezawodnie że przeciążone, ale kto w tych właśnie sferach patrzy na ogólne prawie życie nad stan, nawet, przy rzekoméj t. n. oszczędności, ten różnym fiskalnym projektom nie może odmówić uzasadnienia.

Ale nie tylko w formie nowych lub zwiększonych podatków wisi nad nami obawa ekonomiczna, ale mianowicie dla rólnictwa wyniknąć może wielka strata, z przygotowującego się traktatu handlowego z Rosyą, tj. głównie ze zniżenia cła na zboże do poziomu traktatu niemiecko-austryackiego.

Trudno przesądzać, nie pora w szczegóły wschodzić, kiedy się właśnie w największéj tajemnicy toczą w Berlinie owe układy, ale nam się zdaje, że, jak i tronowa mowa to zapowiada, traktaty te przyjdą do skutku i przedłożone zostaną parlamentowi do zatwierdzenia.

Całe rólnictwo niemieckie z wysiłkiem ostatecznym probuje jeszcze wpłynąć na rząd w przeciwnym kierunku; ale rząd się chyli inaczéj, a ma za sobą poparcie potężnych kół przemysłowych, które sobie po traktacie obiecują wielkie korzyści.

Co do nas, już niejednokrotnie w téj mierze wypowiedzieliśmy zdanie nasze i dziś tak samo jak dawniéj, jesteśmy przeciwni zawarciu traktatu handlowego z Rosyą wbrew interesom rólnictwa, które się znajduje pod każdym względem w najkrytyczniejszem położeniu, a mianowicie też walczyć musi z uprzedzeniami opinii.

Wobec wszelkich niewesołych tedy widoków, jedno zapewnienie z mowy tronowéj dodaje do pewnego stopnia otuchy, tj. że i nadal pokój europejski z d a j e się być zapewnionym.

Zapewne, że pokój między mocarstwami, mimo wszelkich zbrojeń, mimo komedyi, które są tylko czczą sceneryą, czy one się odbywają w Kronsztacie, Tulonie, czy Tarencie, zdaje się być zapewnionym na przydłuższą chwilę.

Ale wszyscy co państwami rządzą i w nich przeprowadzać usiłują różne odmiany i reformy prawodawcze, baczyć powinni dziś przedewszystkiem na objawy zbliżającéj się burzy socyalnéj, która znów teraz właśnie przemówiła grzmotem i błyskawicą zamachów w Barcelonie, Marsylii itd.

W głębiach socyalnych tkwią straszne żywioły niezadowolenia, wobec których nie należy okazywać małoduszności, ale i słabości. Unikać należy wszystkiego, co nowym się stać może fermentem niezadowolenia socyalnego, usuwać wszystko, co niezadowolenie potęguje.

Mówią różni optymiści, że daleko od nas do Barcelony i Marsylii, a kiedy w Kościelcu grzmiały rewolwery anarchistów, wywodzono, że to nic, że to zwykłe zbójectwo!

Daj Boże, żeby tak było i pozostało, ale i u nas grzmi i błyska niekiedy na socyalnym horyzoncie może dla tego tylko bez dynamitu i nitrogliceryny, że tych pięknych rzeczy tu jeszcze nie znamy; ale „cywilizacya“ wszak idzie do nas od zachodu!!

Niedawno zabili gdzieś pod Wałczem fornale właściciela dóbr za to, że ich strofował przy robocie, a scena jaka się niedawno odegrała w sądzie poznańskim, czyż nie powinna naprowadzić opinii i władz na najpoważniejsze myśli co do bezpieczeństwa publicznego i ładu społecznego?

Wzgląd na tego rodzaju okoliczności powinien tworzyć dziś tło wszelkiej polityki a mianowicie porzucić należy wszelkie zakusy gwałtu, ucisku, lekceważenia uczuć religijnych, narodowych i społecznych, albowiem tyle razy w historyi się sprawdzało, że burza długo, wolno się zbiera, ale uderza gwałtownie a niespodziewanie druzgocącym piorunem.

Echa wyborcze.

Ciekawem w swym rodzaju zjawiskiem w składzie nowego sejmu pruskiego, będzie wybrany w okręgu wyborczym Kłajpeda-Hejdekrug gbur pewien, nazwiskiem Tamoszus. Jestto Litwin prawdziwy, przeto w nim Litwa pruska poraz pierwszy swego własnego wysyła reprezentanta do większego zgromadzenia posłów ludowych w Niemczech. Tamoszus jest właścicielem dużego gospodarstwa chłopskiego pod Kłajpedą, ubiera się po litewsku, mówi prawie tylko po litewsku, niemieckim językiem włada bardzo słabo. Ukazanie się jego w Izbie sprawi niezawodnie niemałe wrażenie. Czy i do któréj frakcyi p. T. wstąpi, dotąd nie wiadomo.

W miasteczku N. w jednéj z niemieckich prowincyi pruskich, do prawyborców w pierwszéj klasie podczas upłynionych wyborów do sejmu, należał tylko jeden wyborca, który samemu sobie głos oddał. Zapytany przez przewodniczącego, czy wybór przyjmuje, odpowiedział: „nie“. W skutek tego musiało się odbyć powtórne głosowanie, w którem ten wyborca powtórnie sobie samemu głos oddał, ale poraz wtóry wyboru nie przyjął. Aby prawu stało się zadosyć, następuje głosowanie poraz trzeci; poraz trzeci prawyborca głosuje na siebie samego, i poraz trzeci pyta go się przewodniczący, czy wybór przyjmuje. Tym razem oświadcza ten pan, że zaufanie wyborców, którzy go po trzy razy i to jednogłośnie wybrali, jest dlań tak zaszczytnem, że z wdzięcznością wybór akceptuje! *Se non è vero....*

Papież a sojusz francuzko-rosyjski.

Pan Piou, dawniejszy deputowany i przywódzca katolicko-konstytucyjnego stronnictwa we Francyi, zamieścił w paryzkim „Figarze“ artykuł, w którym stara się Ojca św. przedstawić jako właściwego inicyatora sojuszu francuzko-rosyjskiego. Jest to naturalnie woda na młyn niemieckich „kulturników“, którzy już od dawna Głowę Kościoła katolickiego usiłują zaliczyć do szeregu przeciwników trójprzymierza.

W oczach szermierzy kulturnych uchodzi p. Piou za wtajemniczonego w arkana polityki papiezkiéj. Chcielibyśmy jednak, zanim uwierzymy jego twierdzeniom, poznać fakta, na których opiera swoje wywody. Opowiada on światu dawno znane rzeczy, że przed trzema laty Kardynał Lavigerie wzniósł toast na powodzenie rzeczypospolitéj francuzkiéj, wzywając, aby zaprzestano bezkorzystnéj walki przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu i aby broniono praw i interesów Kościoła na podstawie konstytucyi. Była to rada, któréj żadne z państw, należących do trójprzymierza, nie zarzucić nie mogły. Katolicka prasa w Niemczech powitała to wystąpienie z zadowoleniem, ponieważ od wielu już lat w tejże prasie odzywały się głosy, doradzające francuzkim katolikom, aby nie poświęcali się dla pretendentów, niemających najmniejszych widoków. Ojciec św. występując z tą radą, kierował się troską o dobro Kościoła i o wewnętrzny pokój we Francyi — a więc Stolica św. nie miała w tym względzie nic wspólnego z tak nazwaną wielką polityką, ani z antagonizmem poszczególnych mocarstw europejskich.

Przytacza także p. Piou znany zresztą fakt, że w sierpniu r. 1891 wynurzono sobie w Kronsztadzie nawzajem pewne grzeczności. Przystąpmy do najgłówniejszéj kwestyi tj. co uczynił Ojciec św., aby zbliżyć do siebie obydwa państwa. W tem właśnie najważniejszym punkcie jest p. Piou niejasnym, poetycznym i wieszczym. Zamiast pewnych danych, przytacza on monolog, który rzekomo wyszedł z ust cara w chwili, gdy się o życzliwości Ojca św. dla rzeczypospolitéj francuzkiéj dowiedział. To, co p. Piou w tym względzie mówi, byłoby stósowniejszem do romansu, aniżeli wywodów politycznych. Wskazuje on następnie na wymianę zdań pomiędzy Watykanem a Petersburgiem, ale w następującéj, bardzo ostrożnej formie:

„Niewątpliwie pewnego poranku dowie się świat o tajemnicy, jaka pokrywa korespondencyą, która odbyć się musiała między Leonem XIII a Aleksandrem II, chwilowo atoli daty o tyle wyraźnie mówią, że zastąpić mogą miejsce tych właśnie korespondencyi“. Jest to oczywiście delficki sposób wyrażania się. Pan Piou nie odważa się nawet twierdzić, że rzeczywiście ta korespondencya się odbyła i tylko przypuszczenia wyraża. Pociesza on czytelników, że kiedyś dowie się o tej korespondencyi; a tymczasowo każe się zadowolić datami, które niczego nie dowodzą, jak chyba tego, że Ojciec św. przyszedł katolikom francuzkim w pomoc, wyjaśniając sytuacyą polityczną, a car Aleksander krótko potem bardzo zręcznie powziął plan, aby szczere życzenie Francuzów, pragnących sojuszu z Rosyą, wyzyskać dla swéj polityki.

Pan Piou nie podaje więc żadnych nowych faktów, tylko bawi się w przypuszczenia, aby wybić kapitał dla swego stronnictwa we Francyi. Chciałby on mianowicie zjednać sympatyą ogółu dla katolickiego stronnictwa konstytucyjnego, przedstawiając Papieża jako najwpływowszego zwolennika obecnéj polityki francuzkiej. Taka taktyka jest może francuzką, ale katolicką ona nie jest.

Jako katolik nie powinien p. Piou zapominać o tem, że Papież jest ojcem nietylko samych francuzkich wiernych, ale wszystkich katolików, a więc i tych, którzy żyją w granicach państw, objętych trójprzymierzem i w Anglii. Nie powinien także p. Piou był rzucać na Ojca św. podejrzenia, jakoby brał udział w machinacyach politycznych, które mimo wszelkich deklamacyi pokojowych dążą do celu, który jedynie wojną osięgnąć można. Powinien p. Piou pamiętać był o tem, że wciąganie nazwiska Papieża do intryg i nienawiści polityki zagranicznéj podkopuje wysoką godność Stolicy św., jako też żywotne interesa Kościoła katolickiego. Powinien sobie p. Piou wziąść za przykład niemieckie centrum, które jak najstaranniéj unika wszystkiego, coby najmniejsze podejrzenie rzucić mogło na odpowiedzialność Stolicy św. w akcyi politycznéj. Nie godziło się p. Piou dawać nieprzyjaciołom Kościoła św. nowy powód do podejrzenia, jakoby Stolica św. spekulowała na wojnę europejską, ażeby przy pomocy zwycięzcy odzyskać państwo kościelne. Słuszne prawo Stolicy św. do zwierzchnictwa świeckiego jest nieprzedawnione, a jéj i katolików nadzieje są niezachwiane; nigdy jednak reprezentant ks. Rząt pokoju nie powiedział i nie uczynił nic takiego, z czegoby można wnosić, że przygotowuje jakie wojenne środki; my spodziewamy się sprawiedliwości, licząc na roztropność interesowanych a przedewszystkiem narodu włoskiego. I cóż pan Piou osiągnie przez to nadużycie imienia Ojca św.? Niewątpliwie nic. Władzcy francuzcy nie zagrzeją się na korzyść interesów katolickich, tak samo rosyjscy schizmatycy. A narodu francuzkiego nie pozyska się przez fantazye o polityce Papieża względem sojuszu francuzko-rosyjskiego, lecz przez moralne wychowanie narodu w chrześciańsko-konserwatywnych zasadach. Fantastycznemi elukubracyami, z któremi p. Piou wystąpił, nie zyska się nic więcéj, jak chyba poklask „kulturników“ w Niemczech, we Włoszech i Austro-Węgrzech.

Z parlamentu niemieckiego.

(2 posiedzenie.)

Berlin, 17 listopada.

Parlament ukonstytuował się dzisiaj. Wybrano prezydyum zeszłéj sesyi: marszałkiem dep. Levetzowa, wicemarszałkami depp. bar. Buola (centr.) i dr. Bürklina (nar, lib.). Sekretarzami zostali również deputowani z zeszłéj sesyi, a zatem i poseł nasz, *p. Stefan Cegielski*. Wnioski o zawieszenie postępowania karnego przeciwko depp. Ahlwardtowi i bar. Hammerstein-owi, przyjęto bez dyskusyi. Aby się posłowie mogli zapoznać i lepiéj rozpatrzeć w przedłożonych traktatach handlowych, uchwalono na wniosek dep. *Bachema* (centr.), aby następne posiedzenie odbyło się dopiero w przyszły czwartek 23 bm.

Koniec o godz. 1.

Niemcy.

* *Berlin*, 17 listopada. „Greuzboten“ zamieszcza ciekawy artykuł, żądając, aby książęta niemieccy obudzili w ludnosci niemieckiéj zapał do płacenia podatków przez to, że dobrowolnie zrzec się mają przywilejów, uwalniających ich od podatków. Autor tego artykułu ubolewa nad tem, że ustawa z dnia 24 czerwca 1891 r. pozostawiła niektórym książętom przywileje, zwalniające ich od podatków.

— Etat cesarstwa niemieckiego na rok 1894 i 1895, przedłożony parlamentowi, przedstawia się w dochodzie i rozchodzie w sumie 1,305,622,229 marek.

— Centrum stawiło w parlamencie wniosek o zniesienie prawa, zakazującego w Niemczech pobytu OO. Jezuitom i pokrewnym zakonom.

— Wolnomyślne stronnictwo ludowe postawiło w parlamencie wniosek o wynagrodzenie niewinnie zasądzonych.

— Ankieta, dotycząca podatku giełdowego, zostanie poszczególnym państwom przedłożoną, poczem dopiero, gdy od nich nadejdzie opinia, zajmie się nią rada związkowa.

Francya.

Paryż 17 listopada. Dzienniki donoszą, że tutejszy reprezentant kopalni w Carmaux otrzymał odrażające się listy od anarchistów. Prefekt rozkazał strzec biór Towarzystwa kopalniego, położonych przy avenue de l'Opéra, gdzie roku ubiegłego usiłowano popełnić zamach.

— „Journal des Debats“ podnosi z mowy, którą cesarz niemiecki wygłosił przy otwarciu parlamentu, miejsce, dotyczące zachowania pokoju i mniema, że dawanie i słyszenie zaręczeń pokojowych nie jest nigdy zbytecznem.

— „Liberte“ donosi, że zwierzchnictwo nad Sudanem obejmie niebawem cywilny gubernator.

— Dahomejscy posłowie opuścili wczoraj Paryż i udali się do Liverpolu.

Anglia.

* *Londyn*, 17 listopada. Wedle wiadomości Reutera z Kabulu, poselstwo wielko-brytańskie wyjechało ztamtąd dnia 15 b. m. do Indyi. Na pożegnalnéj uroczystości, w któréj wzięło udział 360 hanów, oraz władze cywilne i wojskowe, emir afgański oświadczył, że wszystkie kwestye pomiędzy Afganistanem a Indyami załatwił jak najlepiéj. Afganowie mogą sobie powinszować, ponieważ posiadają teraz w rządzie brytańskim przyjaciela, którego interesa są identyczne z interesami Afganistanu. Daléj emir upominał swych poddanych, aby pozostali przyjaciołmi Anglii i uczucia te swoim dzieciom przekazali. Następnie emir przeczytał dokument, opatrzony pieczątkami wszystkich przywódców szczepów, a mówiący o zgodzie z Anglikami.

— Biuro Reutera donosi z Kairu, że dnia 10 b. m. 300 derwiszów pod dowództwem Osmana Azraka uderzyło na arabską awangardę w pobliżu studni Murat. Po 24 godzinnej walce derwisze zostali pobici i cofnęli się, straciwszy 29 ludzi. Po stronie egipskiéj poległo 13 osób, pomiędzy niemi Saleh Bey. 200 żołnierzy wysłanych na pomoc z Wadi Halfa przybyło dopiero po walce.

Telegramy.

Paryż 17 listopada. Jenerał Dodds donosi telegraficznie, że bardzo wielu Dahomejczyków poddało się, a król Behanzin uciekł. Wysłano za nim w pogoń oddział wojska Dodds oczekuje poddania się Behanzina.

Graz, 17 listopada. Hr. Hartenau, były książę bułgarski Aleksander, umarł tu dziś w południe.

Nowy Jork 17 listopada. „World“ zapewnia, że rząd brazyliański zakupił od linii „Ward“ parowiec „City of Washington.“

Marsylia 17 listopada. W ciągu dalszego śledztwa w sprawie anarchistycznego zamachu na dom komendanta, aresztowano 17 osób, między któremi jest 12 Włochów, 4 Francuzów i jeden Szwed. Oprócz tych pewno jeszcze inni zostaną aresztowani.

Montreux 17 listopada. Umarł tu dziś angielski ambasador Robert Morier, który zastępował rząd angielski w Petersburgu.

Petersburg 17 listopada. Minister przedłożył Radzie państwa projekt do prawa, zapewniającego posiadłości chłopskie przeciw lichwiarzom. Projekt żąda, aby gminy jedynie za pozwoleniem ministra spraw wewnętrznych mogły sprzedawać grunta wiejskie. Od 1870 r. około 100 tysięcy dziesiatyn gruntów wiejskich przeszło w ręce lichwiarzy.

Bruksela 17 listopada. Do „Etoile Belge“ doniesiono z Kongo, że belgijski pułkownik Ponthier zabrał Kirundus, poczem ścigał nieprzyjaciela, którego zupełnie zniszczył, a dowódzcę Said, mordercę Emina, do niewoli zabrał. Said został rozstrzelanym.

Madryt 17 listopada. W Tarrencie w prow. Walencyi eksplodowała dziś bomba dynamitowa w domu burmistrza. Wyrządziła ona znaczne szkody, ale z ludzi nikogo nie zabiła.

Wiedeń 17 listopada. Wobec kombinacyi z powodu odwiedzin hr. Kalnoky'ego w Monza i różnych wypadków z czasów ostatnich, zwraca korespondent z Rzymu do „Pol. Cor.“ uwagę na ten fakt, że hr. Kalnoky już w lipcu r. b. postanowił udać się w podróż do Włoch dla poratowania zdrowia i już wtedy oświadczył, że w czasie tej podróży spełni ten akt grzeczności.

Berlin 18 listopada. „Voss. Ztg.“ donosi, że „eksjezuita hr. Hoensbroech udał się przed kilku dniami z Berlina do Rzymu, aby się porozumieć z najwyższemi władzami kościelnemi, ponieważ jego osobista konferencya z Arcybiskupem drezdeńskim pozostała bez skutku. Nie wiadomą jest rzeczą, czy hr. Hoensbroech został do Rzymu zawezwany, czy też dobrowolnie tam się udał. W każdym razie nie ulega kwestyi, że hrabia odbędzie konferencyą z Ojcem św. i z jezuitami.“

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 18 listopada.

* **Doniesienia urzędowe.** Przy seminaryum nauczycielskiém w Paradyżu ustanowiony został dotychczasowy nauczyciel pomocniczy Debbelt jako zwyczajny nauczyciel seminaryjny.

* *Jak się dowiadujemy*, przyjedzie Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz w poniedziałek do Strzelna na pogrzeb ś. p. ks. Kanteckiego i sam odprawi kondukt pogrzebowy.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę po raz pierwszy komedya Edwarda Lubowskiego: „Przyjaciółki naszych żon.“

W niedzielę po raz piąty obraz dramatyczny przez Barbitona: „Wernyhora.“

We wtorek komedya: „Rodzina Furiozów.“

Ceny zniżone.

W środę komedya Zalewskiego: „Dama treflowa.“

W sobotę po raz pierwszy sztuka Emila Augier'a: „Awanturnica.“

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie porcelany, szkła i lamp B. Szulczewskiego przy Wilhelmowskim placu nr. 10.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, loże parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

* **Zwyczajne posiedzenie** wydziału archeologicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w poniedziałek dnia 20 b. m. wieczorem o godzinie 6 w gmachu Towarzystwa. Porządek obrad: 1) Dr. K. Koehler: „Dalszy ciąg z etnologii Podhalan (Zaknpanego) z demonstracyą nowych nabytków.“ 2) Dr. B. Erzepki: Groby z epoki kamiennéj neolitycznéj w Padniewie; 3) Komunikaty.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 20 listopada r. b. wieczorem o godzinie 8½ na sali *hotelu Saskiego* przy ulicy Wrocławskiéj nr. 15. Na porządku obrad wykład p. mecenasa Bernarda Chrzanowskiego na temat: „Polacy w Ameryce.“ O liczny udział Szan. członków uprasza

Zarząd.

* **Sprostowanie.** W num. 263 pisma naszego umieściliśmy korespondencyą z pod Poznania, w któréj twierdzono, jakoby p. Jan Skrzypczak spowodował był na Wildzie niektórych wyborców do głosowania na Niemca przy prawyborach do sejmu pruskiego. Pan Jan Skrzypczak oświadcza, że tego nie uczynił. Nie zgadza się téż z prawdą, jakoby p. Jan Pflaum oddał był głos na Niemca. Te obie pomyłki niniejszem chętnie prostujemy.

* **Ze szkoły uzupełniającéj.** Przed tutejszym sądem ławniczym toczyła się sprawa zeszłego wtorku przeciw mistrzowi szewskiemu p. Pukowi. Dwóch uczniów ma p. Puk zobowiązanych chodzić do szkoły uzupełniającéj. Zdarzało się, że p. Puk nie mógł posłać jednego z uczniów do szkoły, bo ten był potrzebny w domu, kiedy p. Puk musiał doglądać żony od wielu lat choréj. Ale wtedy p. Puk, jak twierdzi, posłał przez drugiego ucznia kartkę uniewinniającą nieprzybycie drugiego ucznia. Mimo to wzięto p. Puka w karę policyjną, przeciw któréj pan Puk odwołał się do sądu.

Obrońca p. Puka, mecenas p. Panieński, przytoczył powyższy powód, uniewinniający p. Puka, a nadto *zakwestyonował statut* miejski, na mocy którego szkoła uzupełn. utworzoną została. Obrońca twierdził, że ordynacya procederowa wymaga, aby władze miejskie, pragnące założyć szkołę uzupełniającą, poprzednio zasięgnęły w tym względzie zdania interesowanych. Otóż p. mecenas twierdził, że tego władze miejskie nie uczyniły, a na dowód podał trzech cechmistrzów. Sąd tego wywodu nie uwzględnił, świadków nie przyjął, przyjmując za pewnik, że statut został prawidłowo spisany. Mandat policyjny został potwierdzony.

Pan mecenas Panieński uderzył w ważny punkt, bo ogólne tu jest zdanie między cechami, że ten statut nie został prawidłowo spisany, że więc także szkoła uzupełniająca nieprawidłowo urządzoną została.

* **Na fundusz imienia prof. Wituskiego** złożyły składki w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu w dalszym ciągu następujące osoby:

Dr. Stan z Poznania 10 m., ks. Patron Stychel z Poznania 10 m. p. Szyfter z Stęszewa 10 m., mecenas Kłosowski z Gniezna 5 m., Teofila Radońska z Inowrocławia 5 m., ks. Golski z Ostrzeszowa 5 m., ks. prob. Grośty z z Daków Mokrych 5 m., ks. prob. Obst z Potarzycy 5 m., ks. dr. Skrzydlewski z Poznania 10 m., prof. Rychlicki z Wągrówca 5 m., dr. Górski z Stęszewa 20 marek.

Zbieranie składek z dniem dzisiejszym zamykamy.

Komitet:

Dr. Celichowski, dr. Franciszek Chłapowski z Poznania, *dr. Cybichowski, Książę Zdzisław Czartoryski, Ludwik Frankiewicz*, budowniczy, *Jan Głębocki, ks. Kandulski, Józef Kościelski* z Szarleja, *dr. Kusztelan, ks. Laubitz, Jarosław Leitgeber, ks. prob. Skąpski, ks. kanonik dr. Szółdrski, dr. Tadeusz Szułdrzyński* z Bolechowa, *ks. prob. Tłoczyński, hr. Adam Żółtowski* z Kadzewa.

* **W piątek i sobotę**, dnia 24 i 25 listopada urządza „Poznańskie Stowarzyszenie Pań“ bazar gwiazdkowy w salach dawniejszego hotelu Sterna. Bliższe szczegóły podaje zamieszczone dziś ogłoszenie.

* **Pan** Joachim Bellachini, jedyny uczeń i następca znanego u nas zmarłego prestidigitatora Bellachiniego urządza w niedzielę i w poniedziałek wieczorki magiczne na sali hotelu Myliusa. Bliższe szczegóły podaje ogłoszenie.

* **Wobec życzenia**, wyrażonego przez „Pos. Ztg.“, aby miejsce wyboru posłów z okręgu wyborczego Poznań (powiatu) Oborniki przeniesiono z Mur. Gośliny do innéj stósowniejszéj miejscowości, zwraca i „Freis. Ztg.“ uwagę na to, że miejscowości te są prawem ustanowione, że zatem w drodze administracyjnéj zmienić się nie dadzą.

* **Przed bramą** berlińską ustanowiono prywatnego stróża nocnego, tak że liczba ich wynosi obecnie 21.

* **Aż 23 właścicieli** furmanek resp. ich woźniców zanotowano odegdaj do kasy za nieoświecenie wozów. Policyanci mają surowy nakaz, aby przekroczenie pod tym względem notowali i o tem swéj władzy donieśli. Tak samo mają ściśle zważać na oświetlenie sieni, bram itp.

* **Zmienić** nazwisko pozwolono urodzonemu dnia 21 stycznia 1887 w Poznaniu Kazmierzowi Salwara na „Lisewski“.

* **Ciągnienie** 1 klasy 190 loteryi pruskiéj rozpocznie się dnia 3 stycznia 1894. Losy odnowić należy do dnia 25 b. m. godziny 6 wieczorem.

* **Leszno.** Znany hotel Kutznera przeszedł w czwartek na subhaście na własność braci pp. Mukowskich.

* **Wolsztyn.** Za zgodą wydziału powiatowego wydał landrat rozporządzenie na powiat babimojski, że osobom poniżéj 17 resp. 16 lat nie wolno uczęszczać do karczem na tańce publiczne.

* **Wrocław.** W niedzielę dnia 12 b. m. odbył się tu wieczorek Towarzystwa Spiewu „Lutnia“. Nadspodziewanie dobre wykonania produkcyi dowiodło tym razem znacznego postępu „Lutni“ w obrębie swéj atrybucyi.

Sala hotelu Dorna szczelnie zapełniona publicznością, odpowiadała w zupełności wymaganiu co do akustyki, a bez wątpienia dobrze opracowany program mógł zyskać ogólne zadowolenie.

Palma pierwszeństwa należy się pani Szwantke, która pięknym swym głosem i melodyą zachwyciła publiczność, to też nie szczędzono jéj oklasków.

Również i p. Busse, jako młody skrzypek artysta, uczeń konserwatoryum drezdeńskiego, swem umiejętnem wykonaniem utworów muzycznych z towarzyszeniem fortepianu, wielką sprawił niespodziankę. Następnie chór „Lutni“ pod dyrekcyą p. Bussego (ojca) odśpiewał dwie kompozycye, które ze względu na dobrą obsadę i widoczną pracę zasłużyły sobie na słuszne uznanie.

Śpiew solo pana K. „Dumka“ Kratzera i pieśń „Nad kołyską“, jak i deklamacye panów W. i S., a szczególnie monolog pana L, wywołały prawdziwą burzę oklasków.

Słowem całość wypadła dobrze i spodziewamy się w niedalekiéj przyszłości znowuż usłyszeć „Lutnistów“, których podobno już spora liczba urosła.

* **Lichwiarz przed sądem.** W ostatnich dniach przed sądem obwodowym w Brzeżanach toczyła się rozprawa karna przeciw Leibie Salzowi, właścicielowi realności w Strzeliskach, oskarżonemu o oszustwo przez fałszowanie weksli chłopskich i o lichwę. Do rozprawy powołano przeszło 45 poszkodowanych włościan. Wszelkie wyobrażenie przechodzi, w jaki sposób potrafił Leiba Salz wyzyskać niéświadomość, nieporadność i nagłą potrzebę naszych włościan, a przytém obejść ustawę o legalizacyi podpisów na wekslu nie umiejących pisać i ustawę o lichwie.

Salz, chociaż sam nie miał ani sklepu, ani szynku, ani nie trudnił się handlem zboża, bo jest rzekomo z zawodu rólnikiem, dostarczał zgłaszającym się do niego włościanom o wypożyczenie pieniędzy, zwłaszcza na przednówku, wszelkich potrzebnych artykułów, a wszystko na kredyt, po cenie podwójnéj. I tak n. p. korzec owsa kosztował u niego 10 złr., a korzec jęczmienia 12 złr. Każdy włościanin nie umiejący pisać, brał po zawarciu interesu za pióro i Salz podpisywał go niby na kwicie dłużnéj kwoty; później zaś zamiast kwitu, wypełniał weksel z oryginalnym podpisem dotyczącéj osoby i to bardzo często na większą o kilka złr. kwotę, niż mu się należało. Gdy termin wypłaty minął, Salz weksle zaskarżał w Brzeżanach.

Włościanin nasz, nie mając wyobrażenia o prawie wekslowém i myśląc, że nakaz zapłaty pochodzi z kwitku, który podpisał, a do tego mieszkając kilka mil od Brzeżan i wiedząc, że jest dłużnym pewną kwotę Salzowi, nie wnosił zarzutów, wskutek czego Salz prowadził egzekucyą z nakazu zapłaty i robił na tém świetne interesa. W toku dochodzenia tego procesu skonstatowano mnóstwo takich faktów, lecz z powodu śmierci niektórych poszkodowanych, musiano ograniczyć ten proces tylko do trzydziestu kilku faktów.

Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał uznał Salza winnym zbrodni oszustwa i występku lichwy i zasądził go na trzy lata więzienia i grzywnę w kwocie 2000 złr. Wyrok ten wywarł wielki popłoch między lichwiarzami okręgu brzeżańskiego, zwłaszcza, że to szósty wypadek, iż lichwiarza zasądzono w sądzie obwodowym brzeżańskim.

* **Milionowy spadek.** Donoszą z Wilna do „Słowa“: Odkładana kilkakrotnie sprawa o spadek po ś. p. Stanisławie hr. Manuzzim, została wreszcie przed kilku dniami rozpoznaną w drodze apelacyjnéj przez tutejszą izbę sądową. Jako przedstawiciele procesujących się stron stawali pp. Berszadskij, profesor uniwersytetu petersburskiego, tudzież adwokat przys. Gerard i Olszamowski z Petersburga, oraz Bzarnowski i Bernatowicz z Kowna. Spadek po ś. p. hr. Manuzzim oszacowano na półtora miliona rs., złożyły się nań 4 olbrzymie dobra ziemskie, a mianowicie: Belmont, Opsa i Łódź w gubernii kowieńskiéj i Bohin w gubernii wileńskiéj. Dożywotnią posiadaczką tych dóbr, wskutek testamentu nieboszczyka hr. Manuzziego (zmarł w r. 1822), stała się jego małżonka. Ta ostatnia umarła w r. 1878 i dobra w drodze spadku przeszły w posiadanie najbliższych krewnych nieboszczyka, trzech braci Strutyńskich. Dokonano intromisyi i pp. Strutyńskich zatwierdzono, jako spadkobierców generalnych ś. p. hr. Manuzziego. Bracia przystąpili do podziału spadku pomiędzy sobą, nie zdążyli jednak jeszcze tego uczynić, gdy niespodzianie zjawia się p. Józef Sarnecki i w powództwie swem, skierowanem przed sąd okręgowy kowieński, zaznacza mniéj więcéj, co następuje: „Jestem jedynym prawym spadkobiercą ś. p. hr. Stanisława Manuziego, Strutyńscy zaś żadnych praw do spadku nie mają i opierają się na dokumentach sfałszowanych.“

Przed osądzeniem téj niezwykłéj sprawy wpływa do niéj Juliusz hr. Strutyński, jako osoba trzecia i powtarza to samo, co p. Sarnecki, zaliczając jednak i tego ostatniego do pretendentów, roszczących urojone pretensye do spadku i opierających swe prawa na dokumentach sfałszowanych. Która z trzech stron zwycięży? zadawano sobie pytania, interesując się żywo rozgłośnym procesem.

Zanim atoli doczekano się odpowiedzi na to pytanie, sprawa przybrała nieco odmienny obrót: oto w charakterze powoda wpłynął do sprawy skarb państwa, reprezentowany przez p. Baranowa, zarządzającego dobrami skarbowemi w okręgu wileńsko-kowieńskim. Podstawy zasadnicze powództwa skarbu były następujące: spadek powinien być uznany za bezdziedziczny, gdyż w przeciągu lat kilkunastu nie zgłosił się doń żaden prawy sukcesor; wobec przeto przedawnienia 10 letniego, dobra, pozostałe po śp. hr. Manuzzim, winny przejść w posiadanie skarbu. Sarneckich i żadnéj z linii rodu Strutyńskich przedstawiciel skarbu nie może uznać za prawnych spadkobierców: 1) prawo uznaje spadkobranie do stopnia 8 pokrewieństwa włącznie, gdy Sarnecki i Strutyńscy są dalszymi krewnymi i 2) według prawa rosyjskiego, dawnego statutu litewskiego, który obowiązywał do r. 1840, tudzież różnych, t. zw. konstytucyi, dobra rodowe i nabyte ojca mogą przechodzić w drodze spadku li tylko na krewnych jego rodu, dobra matki — na krewnych z jéj rodu; tymczasem w danym wypadku Sarnecki i Strutyńscy są krewnymi nie hr. Manuzziego, lecz matki śp. Stanisława hr. Manuzziego, z domu Strutyńskiéj.

Sąd okręgowy kowieński rozstrzygnął tę sprawę w pierwszej instancyi i uznał dobra: Belmont, Łódź, Opsę i Bobin za bezdziedziczne, a więc stanowiące własność skarbu. Skutkiem apelacyi, podanych przez p. Józefa Sarneckiego, braci Strutyńskich i Juliusza hr. Strutyńskiego, sprawa przeszła do tutejszéj izby sądowéj, która rozstrzygnęła ją właśnie obecnie, odkładając jednak ogłoszenie wyroku do dnia 17 bm.

* „*Il congresso eucaristico in Gerusalemme nell' anno 1893*“ *P. F Vanutelli O. P.* Roma. Tipografiia della „Vera Roma“ 1893.

Mam przed sobą ośmnastą broszurę O. Wincentego Vanutellego pod dopiero co przytoczonym napisem. O. Wincenty (w świeckiéj sukni) był na kongresie eucharystycznym w Jerozolimie i jako naoczny świadek opisał chwile przedwiecowe i przebieg kongresu, jakoteż naszkicował swoją podróż po raz czwarty do Palestyny odbytą. Osobom, które interesują się sprawą kongresów eucharystycznych, mogę polecić ową broszurkę o 182 stronnicach w 16-ce; muszę atoli zaznaczyć, że autor nie przedstawił wiernie przygotowania do kongresu. Niechęci bowiem do kongresu polegały na tem, że komitet wiecowy z początku zupełnie pominął powagę patryarchy łacińskiego, powtóre obawiano się słusznie, aby kongres nie wywołał fanatyzmu tureckiego. Wszak byliśmy świadkami tego roku, że Turcy w Jerozolimie urządzili demonstracyjną procesyę z chorągwią Mahometa po jednej z ulic chrześcijańskich. Energiczne tylko wystąpienie paszy zapobiegło smutnym następstwom, które mogło być wywołane podobnym ruchem muzułmanów. Sam O. Vanutelli taką obawę zaznaczył na str. 95. Uważny czytelnik spostrzeże też, że autor sam siebie pobija. Raz mówi, że schyzmatycy są dobrze usposobieni dla unii, a na innem miejscu przytacza jaskrawe przykłady niechęci Greków schyzmatyckich do Greków katolickich. Rażą też w téj książeczce za daleko idące sympatye dla braci oderwanéj; dla Rosyan przedewszystkiem ma zawsze czułe wyrazy (str. 70, 71, 77, 80, 81, 83, 158, 167). Wierutną zaś jest nieprawdą, jakoby Jakobitów Biskup wyrażał chęć połączenia się z Rzymem. Przemilczał O. Vanutelli główny szczegół, charakteryzujący schyzmatyków w obec kongresu i J. E. ks. Kardynała legata. Ani patryarcha grecki, ani ormiański nie złożyli wizyty J. E. ks. Kardynałowi. Żaden też z dygnitarzy schyzmatyckich nie przybył choćby na jedno posiedzenie wiecu. Rząd turecki także trzymał się na uboczu. Pasza nie złożył wizyty J. E. ks. Kardynałowi, a Wysoka Porta wcale nie odpowiedziała na telegram wysłany przez wiecowników, a podpisany przez J. E. ks. Kardynała. Pomijając wiele innych nieprawdziwych rzeczy, zawartych w książeczce O. Vanutellego, należy podnieść, że autor na str. 27 wspomina o ostatnim Kardynale ruskim, Izydorze z Kijowa. Nie wie zatem, że we Lwowie w roku 1858 umarł ruski Kardynał ś. p. Michał Lewicki, Arcybiskup lwowski.

O. Norbert Golichowski
z Zakonu OO. Bernardynów.

* **Loreto**, znana i cudami słynąca miejscowość włoska, święcić będzie w grudniu r. b. sześćsetną rocznicę pozyskania t. zw. „świętego domku“ *(casa santa)*. Jak niesie podanie, domek, w którym Najświętsza Panna zamieszkiwała w Nazarecie, został w roku 1293 przeniesiony przez aniołów do Loreto i odtąd miejscowość ta poczęła w całym świecie słynąć cudami. Obchód ma być święcony z wielką okazałością w ciągu trzech dni. Pierwszego dnia będzie wykonaną przez towarzystwo śpiewaków „Messa posthuma“ monsignora Tomadini, następnych zaś dni kompozycye religijne Verdiego, oraz „Messa a Santa Cecilia“ Gounoda, którą zmarły muzyk już w tym roku pisał na jubileusz loretański. Spodziewane są pielgrzymki pobożne z całych Włoch i wiele z zagranicy.

* **Znakomitego** chirurga Polaka przypomniał światu uczonemu francuzki lekarz dr. Rolland. W czasopiśmie medycznem „Le progrés medical“ wzywa mianowicie dr. Rolland swoich kolegów, ażeby zapobiegli profanacyi prochów naszego rodaka dr. Wójcikowskiego, złożonych na cmentarzu w Dijon, a który to cmentarz z wiosną przyszłego roku ma być zamieniony na plac pod budowę domów. Zarazem podaje dr. Rolland bliższe szczegóły o życiu i działalności tego zasłużonego chirurga. I tak z dokumentów do dziś przechowanych wynika, iż Wójcikowski urodził się 15 sierpnia 1809 roku w Sandomierzu. W roku 1837 otrzymał świadectwo dojrzałości, a w roku 1840 dyplom lekarski z Akademii w Montpellier. Jako lekarz praktykujący osiadł Wójcikowski w małéj mieścinie Quingey i tam dokonał operacyi, która mu zapewniła zaszczytne miejsce wśród uczonych lekarzy całego świata. Operacya ta, to tak zwana owaryotomia, któréj przed Wójcickim żaden z lekarzy kontynentu europejskiego nie poważyłby się przedsięwziąć i dopiero on dowiódł praktycznie, iż jest możliwą. Jeszcze przed wyjściem z kraju do Francyi — jak to wnosić można ze wzmianek zawartych w listach Seweryna Gałęzowskiego, stryja znakomitego okulisty paryzkiego — jak Wójcikowski dokonał owaryotomii na pewnej kobiecie w Wilnie, wówczas jednak operacya się nie powiodła. Pracował dalej nad tą myślą i doczekał się wreszcie jej urzeczywistnienia, bo szczęśliwie dokonał tak nadzwyczajnie wówczas śmiałej operacyi w dniu 28 kwietnia 1844 r. we wsi Montfort w asystencyi doktorów Matoszewicza i Mourset'ego. Wiadomość o tem nadzwyczajnem zdarzeniu zamieścił wychodzący w owym czasie dziennik prowincyonalny francuzki „Le Franc-Comptois“ w nr. 46 z dnia 8 czerwca 1844 r., a w zmiance téj jest zarazem zawarte świadectwo, iż dr. Wójcikowski jakkolwiek stale we Francyi przebywający, uważał się zawsze za syna Polski.

W roku 1861 przeniósł się Wójcikowski do Paryża, ale jakkolwiek tak niepospolitą oddał przysługę ludzkości i nauce i jakkolwiek mnóstwu kolegów jego wykonywanie téj trudnéj operacyi przysporzyło milionów, on sam umarł 18 marca 1882 r. nieznany i w niedostatku. Teraz dopiero wydobył nazwisko jego z pyłu zapomnienia dr. Rolland i wezwał rodaków swych do składek, aby prochy Wójcikowskiego zabrać z cmentarza w Dijon i niepozwolić wiatrom rozniesć ich po świecie.

Francuzi nie pozostaną zapewne głusi na głos szlachetnego swego ziomka i nie pozostali nań głuchymi medycy nasi, zamieszkali we Francyi, owszem pod przewodem dr. Gałęzowskiego i Babińskiego gospospieszyli z ofiarami na cel tak piękny. Trzeba jednak, aby i ojczyzna Wójcikowskiego pamiętała o swym synu, chociaż po śmierci, gdy za życia nie mogła mu dać — nie z własnéj winy — przytułku, trzeba, aby w składce wzięli udział przedewszystkiem lekarze polscy, a wreszcie i publiczność nasza. Dla tego to „Przegląd lekarski“ i dr. Chądzyński we Lwowie (ulica Sobieskiego I. 4) zajęli się zbieraniem ofiar. Ten ostatni zwrócił łaskawie uwagę redakcyi naszéj „Gazety“ na tę sprawę, podając ją więc do wiadomości szerszéj publiczności, zaznaczamy, iż wszelkie datki, któreby kto chciał przeznaczyć na cel przeniesienia zwłok dr. Wójcikowskiego ze starego cmentarza w Dijon na nowy i sprawienie tablicy pamiątkowej na grobie jego, należy przesyłać na ręce dr. Chądzyńskiego lub redakcyi „Przeglądu lekarskiego“ we Lwowie.

* **Księżna żabraczką.** Czytamy w „Pester Lloydzie“: Pomiędzy grobami, które corocznie, a więc i w ciągu minionych dni zadusznych młodzież akademicka na cmentarzu kerepeskim wyszukuje i z pietyzmem ozdabia wieńcami, znajduje się także miejsce ostatniego spoczynku ks. Mieczysława Woronieckiego, który za wolność Węgier, gdzie natychmiast przyłączył się do węgierskiego wojska narodowego, w którego szeregach, jako waleczny bohater walczył aż do końca życia. Zapewne nie wielu tylko wiadomo, że wdowa po ks. Woronieckim żyje w stolicy jako biedna prebendaryuszka. Ciosami losu, jakie w ciągu życia na nią uderzały, jest zupełnie złamaną; niegdyś opływająca w dostatki i obracająca się wśród elity towarzyskiéj, musiała niebawem poznać gorycz wdowieństwa i ubóstwa. Córka nauczyciela stołecznego Schweighofera, urodzona w roku 1827, jako szesnastoletnie dziewczę dała się porwać nieprzepartemu pociągowi do teatru i wstąpiła na scenę najpierw w Linzu, potem w Peszcie, Temeszwarze, a wreszcie we Lwowie. Tam poznała księcia Woronieckiego, któremu też następnie towarzyszyła w podróży do Węgier i w czasie całéj kampanii była przy jego boku. 19 października 1849 r. — dzień przed straceniem księcia Woronieckiego — odbył się w mieszkaniu profosa sztabowego Kargera, ślub między księciem a wierną jego przyjaciółką. Obrzędu ślubnego dokonał jeden z OO. Franciszkanów. Po śmierci małżonka, księżna, pozbawiona wszelkich środków do życia, musiała na gorzki swój byt zarabiać praniem. Nieprzywykła do ciężkiéj pracy, po kilku latach stała się do niej zupełnie niezdolną. Tymczasem przy sposobności pewnego pożaru, zginęły jej wszystkie dokumenta. Rozpoczęło się życie jeszcze smutniejsze, niż dotychczas, pewnego dnia — było to 29 września 1884 r. — aresztowała ją policya peszteńska za włóczęgostwo i żebractwo. Gdy starszy burmistrz Török dowiedział się o jej losach, zarządził przyjęcie nieszczęśliwej do domu ubogich im. Elżbiety, gdzie pozostawała aż do ostatnich miesięcy. Niedawno temu staruszka zaczęła objawiać silny rozstrój, skutkiem czego umieszczono ją w pokoju obserwacyjnym domu ubogich, stan jej jednak szybko się polepszył i na własną prośbę została wypuszczoną z zakładu. Kobieta, powołana do noszenia na swych skronisch korony książęcej — kończy swą wzmiankę „Pester Lloyd“ — żyje obecnie w cichej uliczce na Josefstadzie z pensyi miesięcznej 5 zł., którą jej wypłaca stolica.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 19 listopada św. Elżbiety wd.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 32. Zachód o godzinie 3 minut 19.

Pojutrze w poniedziałek dnia 20 listopada św. Felixa de Val.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 33. Zachód o godzinie 4 minut 58.

Telegram giełdowy.

Berlin, 17 listopada 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	16	17
Pszenica twierdz.		
na listop.-grudz.	139 75	140 —
na maj	149 —	149 —
Żyto stale.		
na listop.-grudz.	125 —	125 25
na maj	129 50	129 50
Oléj rzep stale.		
na listop.-grudz.	47 60	47 80
na kwiecień-maj	48 —	48 30
Okowita słabo.		
eksportowa	32 70	32 80
na listop.-grudz.	31 90	31 70
na styczeń	— —	— —
na kwiecień	37 40	37 20
na maj	37 60	37 50
na czerwiec	— —	37 90
spożywcza	52 10	51 80
Owies		
na listopad	154 25	153 25
Wypowiedziano:		
żyta węgli		50
okowity kw. ekp.	50,000	30,000
„ spoż.	0,000	0,000

	16	17
Niem. 3% poż. pań.	85 —	85 10
Consol. 4%	106 25	106 30
Consol. 3½%	99 70	99 70
Pozn. 4% l. zast.	101 70	101 60
Pozn. 3½% l. zas.	96 10	96 10
Pozn. listy rent.	102 70	102 70
Poznań. oblig.	95 —	94 80
Austr. banknoty	159 90	160 10
Austr. renta srbr.	90 70	91 —
Ros. banknoty	214 40	214 —
Ros. listy zastaw.	102 —	102 —
Pols. 5% lis. zas.	66 20	66 20
Pols. likw. lis. zas.	— —	— —
Węg. 4% renta zł.	92 30	92 60
Węg. 4% „ kor.	87 70	88 20
Austr. kred. akcye	198 25	199 90
Lombardy	40 70	41 40
Disconto com.	166 75	167 25

Usposobienie: stale.

Szczecin, 17 listopada 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	16	17
Pszenica niezm.		
na listop.-grudz.	140 —	140 —
na kwiecień-maj	145 50	145 50
Żyto niezm.		
na listop.-grudz.	121 —	121 —
na kwiecień-maj	126 —	125 50
Oléj rzep. twierdz		
na listop.-grudz.	47 —	47 —
na kwiecień-maj	48 —	48 —

	16	17
Okowita twierdz.		
w miejscu eksport.	31 —	31 20
na listopad	30 50	30 60
na kwiecień-maj	32 —	32 10
Petroleum		
w miejscu	8 8	8 90

Przybyli do Poznania.

Poznań, 17 listopada.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Prochownik i dr. Franke z Berlina, Rubach z Król Polskiego, Bloch z Warszawy, Benisch z Krotoszyna, Schneider z Magdeburga, Richter z Kołobrzega.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Czarliński z Zakrzewka, hr. Skórzewski z Raszkówka, Stablewski z Linia, Prądzyński i Szumlański z Kołaczkowa, Maczkowski z Szczecina.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Baron Gracve z Borku, Wize z Jetewa, Boettticher z Berlina, Denkmann z Szczecina, Goericke z Drezna, Ulbig z Konstancyi, Weinert z Lubawy, Mittmann z Hanoweru, Darkow z Monachium.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 20 października. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Do połowy ubiegłego tygodnia powietrze było stale i suche, następnie zmieniło się na pochmurne i dżdżyste. Stan ozimin, jak się dowiadujemy z sprawozdań, jest dobry. Dziwnem jest, że pomimo ukończenia prac w polu i pięknego powietrza, nadającego się bardzo do młócenia, liczba odstaw zbożowych ciągle jeszcze nietylko na targu naszym, ale wszędzie nieznaczna. Lecz niemniej jest dziwnem, że wobec takiego stanu rzeczy ceny ani o odrobinę nie skłaniają się ku zwyżce, chęć kupna wcale a wcale się nie wzmaga. Widocznie każdy ogranicza interesa tylko do najpotrzebniejszego bieżącego zapotrzebowania i powodu wciąż jeszcze nierozstrzygniętych, a dla handlu zbożowego miarodawczych kwestyi, z zakupowaniem na zapas się wstrzymuje. Na targu naszym stósunki żadnej nie uległy zmianie. Liczba dowozów nie była większą jak w tygodniu poprzedzającym. Z Prus Zachodnich i Królestwa także nié wiele dowożono: Tak na wywóz do Saksoni, Luzacyi i Turungyi jak i ze strony konsumentów panował popyt lichy. Pszenica w bardzo pięknych gatunkach łatwy znajdowała zbyt dla młynarzy z bliższej okolicy. Mniéj piękne gatunki płaciły tak samo jak w tygodniu ubiegłym. Żyto utrzymało się także przy cenach dawnych, a zbywano je po znacznie większej części na zewnątrz. Jęczmień i owies bez zmiany.

(K) **Poznań**, 18 listopada. (Sprawozdanie giełdowe)

Stan powietrza: zachm.

Okowita: słabo.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 49,10 m., 70-ta 29,70 m., listopad 50-ta 49,10, 70-ta 29,70, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 49,00 m., 70-ta 29,60 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz 17 listopada 1893.

Pszenica 130—135 m., gatunek pośledni 125—129 m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 112—117 mrk., gatunek pośledni 108—111 mrk.

Jęczmień według jakości 122—132 mrk., dla browarów 133—140.

Groch na paszę 135—145 m., wrzący 155—165 m.

Owies 150—160 m.

Okowita 31.50 m.

Magdeburg, 17 listopada. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 14.60, cukier ziarn. excl. 88% 13.25, cuk. ziar. excl., 75% Rendem. —.—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 11.00. Usposobienie: spok. ft. Rafinada chlebowa 27.—, f. Rafinada chlebowa II 26.75, mielona rafin. z beczką 27.25, miel. Melis I z beczką 25.—. Bez in. — Cukier surowy 1. Produkt transito fr. statek Hamburg za listopad 12.80 płc., 12.80— żąd., grudzień 12.80— płac., 12.80— żąd., styczeń-marzec 12.90— pł., 12.95 żąd., kwiecień-maj 13.02½ płac., 13.07½ żąd. Słabo. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 334,000 ctr.

Hamburg, 17 listopada. — Okowita słabo, za listopad-grudzień 21¾ żąd., grudzień-styczeń 21⅝ żąd., kwiecień-maj 21⅝ żąd., maj czerwiec 21⅞ żąd. — Kawa good average Santos za listopad 82½, za grudzień 82½, za marzec 80¾, za maj 79¼. Usposobienie: spok. Obrót 1500 mieszków.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w listopadzie.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
17. Po połud. 2	751,0	W. świeży.	zachm.	+ 1,1
17. Wiecz. 9	746,1	PłdW. świeży.	zachm. [1]	+ 1,5
18 Rano 7	740,1	PłdW. umiar.	zachm.	+ 2,0

[1]) Popołudniu i wieczorem deszcz i śnieg.

Dnia 17 listopada maximum ciepła + 1,8 Cel.

„ 17 „ minimum „ + 0,9 „

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
1093) „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W BRZEZNIE,

Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Do dzisiejszego numeru „Kuryera“ dołącza się jako dodatek nadzwyczajny: (1656)

Prospekt
na Dr. Fernesta Esencyą życia
fabrykowaną przez firmę:
C. Lück w Kołobrzegu.
Skład główny w Poznaniu w Czerwonéj aptece i w aptece p. Fr. Glabisza ul. Wrocławska 31, jako i w aptekach w prospekcie wymienionych.

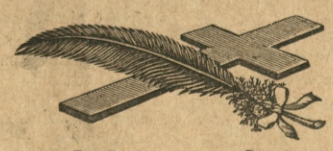

Dnia 17-go listopada o godzinie 12½ w południe umarł, opatrzony kilkakrotnie śś. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach najdroższy brat nasz, stryj i szwagier, w 47 roku życia, ś. p.

ks. dr. Antoni Kantecki,

proboszcz w Strzelnie.

Eksportacya zwłok do kościoła odbędzie się w niedzielę dnia 19 b. m. o godz. 5-téj po południu, pogrzeb w poniedziałek o godzinie 10-téj przed południem, o czem krewnym i znajomym donosi ciężkim smutkiem dotknięta

RODZINA.

Dnia 17 bm, rozstał się z tym światem po nader ciężkiej chorobie nieodżałowanej pamięci

Ks. Dr. Antoni Kantecki.

Z boleścią duszy żegnamy w Nim męża wielkiego ducha i serca, troskliwego wielce Przewodnika, mądrego i bystrego Doradzcę i Opiekuna. Wdzięcznością serdeczną powodowani zanosimy prośbę do Boga, iżby duszę sługi Swojego, którego kapłańską ozdobił godnością, raczył łaskawie przyjąć do wiecznego apostolskich kapłanów towarzystwa.

Requiescat in pace!

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Dzisiaj o godz. 12½ w południe zasnął w Bogu po długich i bardzo ciężkich cierpieniach nasz wielce czcigodny i kochany Prezes (805)

Ks. Dr. Antoni Kantecki.

Towarz. Przemysłowców w Strzelnie.

Strzelno, dnia 17 listopada 1893.

ŻŁÓBKI

na uroczystość
Bożego Narodzenia
poleca (801)
J. Szpetkowski, Poznań.

FOTOGRAFIE
nieodżałowanéj pamięci
KS. DR. ANTONIEGO KANTECKIEGO
nabyć można w zakładzie fotograficznym
Rivoli & Co. w Poznaniu, ul. Berlińska 4,
w formacie gabinetowym 1,50 M. z przesyłką pocztową 1,70 M.
„ wizytowy 50 fen. „ „ 60 fen.

Cierpiącym na choroby wewnętrzne
udziela rady lekarskiéj od 3-ciéj do 5-téj godziny.
Radzca zdrowia **Dr. Gąsiorowski**
specyalista w chorobach wewnętrznych.
Św. Marcin nr. 26.

Dominica III. post Epiphaniam.
In Festo
Sanctae Familiae Jesu, Mariae, Joseph
do Mszału i do Brewiarza
w cenie 50 fenygów z portoryum 55 fenygów
poleca i odwrotną pocztą wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.
Dodatek.